



Na ziemskim globie

Na wielkim, ziemskim globie
 jest tyle, tyle dzieci,
 którym to samo słońce,
 choć w różnych porach świeci.
 Chciałbym te dzieci poznać,
 przypatrzeć się im zbliska,
 bawić się, pofiglować
 a może i uściskać.
 Pokazać im zielniki,
 pełnego pełne czaru
 i tym z Grenlandji zimnej,
 i tym z Madagaskaru.
 Na nartach chciałbym pędzić,
 podnosząc pył zawiei,
 z Francuzem z pod Tulonu
 i z Niemcem z ponad Sprei.
 Un nich pragnąłbym wzajem
 zobaczyć rzeczy wiele:
 zorzę polarną, palmy,
 wielbłądy, lwy, gازه.
 Spojrzeć na Warę, Luksor,
 nad Renu stanąć tonią,
 z czarniutkiem murzyniekiem
 przejechać się na słoniu.
 Może tak wkrótce będzie,
 że z Chin czy z nad Sekwany
 przyleci samolotem
 przyjaciel mi nieznaný?
 A do siostrzyczek moich:
 Tereski, Basi, Hani,
 przyjaciółeczka mała
 z Australji lub Hiszpanji ?

Może przyjaźni ludzkiej
 niedługo nic nie zaćmi ...
 a wszyscy ludzie będą
 naprawdę sobie braćmi?
 Przecież na ziemskiej kuli
 dla wszystkich, wszystkich dzieci
 to samo dobre słońce,
 choć w różnych porach. świeci.



Józik i stół



Józikowa mama upiekła placek z jabłkami. Po obiedzie odwiedził Józika kolega Feluś. Razem zrobili lekcje. Razem wypili herbatę i zjedli po kawałku placeka. A potem Feluś poszedł do domu i Józik został sam w pokoju.

A w tej chwili stół jak zacznie tupać nogami!

— Stuk! tuk! Stuk! tuk!

— Co ty robisz, mój stole? — przestraszył się Józik.

— Stuk - tuk! Trzaski! praski! Nie chcę takich gości! Jestem porządny stół, a nie koryto dla prosiątek! Na drugi raz przewrócę się do góry nogami.

— Tak! tak! tak! tak! — zastukały prędko stołowe nogi.

— Ale dlaczego? — dziwi się Józik.

— Trzask! prask! Bo nie umie jeść ten twój Feluś! Herbatę chlupie, aż na podwórzu słyhać! Placek napchał tyle do ust, że zamknąć ich nie mógł! A jak mlaska przy jedzeniu! Zupełnie jak świtka! A ja jestem porządny stół! Trzask! prask!

Józik chce bronić przyjaciela:

— Feluś jest mój kolega... I wszyscy go lubią... I nie ma ani ojca, ani mamy.

— To nic nie znaczy! — wyrwała się stołowa noga. Ale stół od razu przestał się złościć i nawet powiedział;

— Jesteś głupia stołowa nogo! To znaczy bardzo dużo. Bo jeśli ten Feluś nie ma rodziców, to kto go miał nauczyć, jak trzeba jeść?

— Tak! tak! — zastukały stołowe nogi cichutko, bo zawstydzily się okropnie.

— Ale — powiada stół — ja nie mogę patrzeć na takie jedzenie. Co robić?

Pomyślał Józik chwileczkę, aż wymyślił:

— Ja mu to opowiem, niby taką bajkę.

Feluś na pewno o tem mlaskaniu i chlupanju zapamięta.

Ucieszył się stół. Aż podskoczył na stołowych nogach. Ale zaraz zawołała: stać, bo mama z kuchni zawołała:

— Józik! Co tam za hałas?

Mama przecież nie uwierzy, że Józik ze stołem rozmawia.

Maciuś i bałwan

Maciuś w szkole nie może dziś usiedzieć od rana: tam — w ogrodzie — stawiają śniegowego bałwana. Toczą kule ze śniegu, drobne, małe kuleczki... coraz większe — i bałwan ma już nogi, jak beczki. Ma już kadłub niedźwiedzi, ręce — niczem słoniowe, i jak dynia, jak balon, jak wielkolud ma głowę. Zaraz uszy mu zrobią, ktoś mu twarz ponalepia: dwa drewnienka — nos, usta, dwa węgielki — dwa ślepia. I kapeluszu mu wsadzą, tak z fantazją, na bakier, by się wydał zdaleka chwackim, grackim chłopakiem. A do łapy mu wcisną starą miotłę... Niech zmiata! Niech zmiata świat wkoło! Niech zamiecie pół świata!

A teraz nań — lu! — wodą! A teraz dać mu prysznic! Niech zamarznie, niech stoi, niech do wiosny się pyszni!

Stoi bałwan, hej! — stoi na śniegowej zamieci. Łup-cup-tup — tańczą wkoło roztańcowane dzieci.

A to bałwana kopnie, a temu brak już tchu, a tamto rymś! — na ziemię! — Hu, bu!...

I znowu raz dokoła, i jeszcze raz-dwa-trzy! Hopsasa-bałwanasa! Śmiech, wrzawa, pisk i krzyk...

— Hej, bałwanie, bałwanie, co tak stoiś, mój panie? Czemu miotłą nie ruszasz, nie zdejmiesz kapelusza? Nikt się siebie nie boi: stanął bałwan — niech stoi, ze ślepiami — węglami, w iskrzącej, srebrnej zbroi!...

A bałwan nic nie mówi, a bałwan się nie rusza: siedzi w nim i rozmyśla zaklętą Mrozu duszą.

I nasz Maciuś też siedzi, ale w szkole na ławce, i rozmyśla zawzięcie o bałwanie-zabawce, o bałwanie milczącym, o bałwanie-potworze, co śnieg miotłą zmiata, ale zamieść nie może.

Hu, ha, ha — na rozgrzewkę skaczą nóżki Maciuśki; w jego główce śniegowa biała toczy się kula, toczy kula ze śniegu, toczy od rana... Prawdziwego, żywego stawia Maciuś bałwana,

Siedzi niby na ławce, niby to lekcji słucha, ale w jego serduszkach śnieżyca-zawie-rucha.

Wielki bałwan wyrasta z tej śnieżyca-zamieci; łup-cup-tup! — tańczą wkoło roztańcowane dzieci. A to bałwana kopnie, a temu brak już tchu, a tamto rymś! — na ziemię! — Hu, bu!...

I znowu raz dokoła, i znowu raz-dwa-trzy! Hopsasa-bałwanasa! Śmiech, wrzawa, pisk i krzyk...

A tu naprawdę wrzawa; w klasie szumi, jak w ulu. Nauczyciel wciąż woła: — Chodź tu, chodźże, Maciuś!...

A Maciuś nie słyszy, nie wie, nie rozumie: głuchy, jak bałwan, siedzi w rozschotanym tłumie.

Musi mu nauczyciel pięć razy krzyknąć: — Maćku! Maćku! Maciusiu! Maciuś! Zbudź się, obudź, chłopaczku!... Bo Maciuś tak mocno zapatrzył się, zasłuchał, jakby mu kto mgłę w oczy, watę wsadził do ucha.

Teraz oczki przeciera, jak po dobrym noclegu: duszą w klasie już siedzi, lecz rozumem — na śniegu.

Nauczyciel go pyta: — Umiesz lekcję zadaną? — A on tak odpowiada: — Bał... bałwana... bałwanom...

— Wstydź się! — rzeknie pan — co to dzisiaj z tobą się dzieje?... Maciuś oczki wytrzeszcza, milczy... Klasa się śmieje! Wreszcie mówić zaczyna... Znowu się w słowach zaplątał...

Postawiono Maciusia (czyż wam nie żal?) — do kąta.

W kącie było zacisznie; Maciuś leżkę uрониł, ale potem się zaciął — myśli: — Będę się bronil!... Pójdę dzisiaj, dziś jeszcze, gdzie droga niedeptana, na pola zaśnieżone, do niego, do bałwana...

Wtem głos nauczyciela dobiegł go, jak z pod ziemi: — Dzieci! Teraz — dyktando! A ty, Maćku, pisz z nim!...

Pisze Maciuś dyktando, kleks sadza obok kleksa...

Dzwonek...

Tak się skończyła ta niefortunna lekcja.

Jak kapusta

i jejmość

beczka

tańcowały obereczka



Kapusta.

Jestem ja pani Kapusta
zieloniutka, pulchna, tłusta!
Hop - hop - hop! da - danie!
Zje mnie Jasiek na śniadanie!

Beczka:

Jestem ci ja pani Beczka!
Pójdźwa, kumciu, obereczka!
Hop - hop - hop! da - dana!
Będziem tańczyć aż do rana!

Kapusta:

Jestem ja pani Kapusta
okrągłutka, pulchna, tłusta!
Mam ja dziesięć spódnic,
a wszystkie zielone,
w złotem słoneczku
pięknie krochmalone.

Beczka:

A ja jestem tęga Beczka,
co nie cieknie ni troszeczka!
Mam ci ja tęgie obręcze,
co za niemi głową ręczę!...

Kapusta:

Dziś od rana szatkownica
bardzo do mnie się zaleca.

Beczka:

Jak cię, kumciu, zesatkuję,
komorne ci obiecuję.

Kapusta:

Bóg ci zapłać, jak u brata
pomieszkam w tobie do lata,
pięknie, zdrowo se zakisnę...
Pójdź, niechajże cię uścisnę!...
To mi kumcia się zdarzyła!
Trochę gruba... ale miła!



Bawmy się

Babuleńka i królik

Chór.

Była babuleńka rodu wesolego,
miała babuleńka króliczka białego.

Fik - mik, hyc - hyc!

Tra - la - la - la! Tra - la - la - la!

Króliczka białego.

Schował się w kapuście ten króliczek biały,
tylko mu te uszki do góry sterczały.

Fik - mik, hyc - hyc!

Tra - la - la - la! Tra - la - la - la!

Do góry sterczały!

Babuleńka (chodzi i płacze.)

Chodzę sobie polem, chodzę sobie dróżką,
Czyś króliczka mego nie widziała duszko?

Fik - mik, hyc - hyc!

Tra - la - la - la! Tra - la - la - la!

Nie widziała, duszko?

Królik

(schowany, wesoło śpiewa.)

Idzie babuleńka przez pole, przez miedzę,
i nie widzi, że ja tu w kapuście siedzę.

Fik - mik, hyc - hyc!

Tra - la - la - la! Tra - la - la - la!

Tu w kapuście siedzę.

Babuleńka

(zobaczyła królika.)

Choć się królik schował, kapustką nie
ruszy,
alem go dojrzała, bo mu sterczą uszy!

Fik - mik, hyc - hyc!

Tra - la - la - la! Tra - la - la - la!

Bo mu sterczą uszy!

Chór.

Nie ucieknie królik już od babuleńki!
Idą, idą razem do swojej chateńki!

Fik - mik, hyc - hyc!

Tra - la - la - la! Tra - la - la - la!

Do swojej chateńki.

(Bardzo łatwo tę zabawę urządzić. Jedno z dzieci przebiera się za Babuleńkę, a więc okręca się chustką, na główkę bierze czepek, a na nogi wielkie bambosze. Inne dziecko — to Królik: biała sukienka albo ubranko, na główce papierowa czapka z bardzo długimi uszami. Pozostałe dzieci tworzą grzedy kapusty, gdzie chowa się Królik.)

Śnieżek i dzieci

Pada śnieżek, pada,
dzieciom opowiada,
że już na zabawie
jest cała gromada.

Lecą śnieżne kule
chłopcóm za koszule
i balwany z śniegu
już stoją w szeregu.

Pada śnieżek, pada,
dzieciom opowiada,
że już na saneczkach
jest cała gromada.

A więc wszystkie zuchy
dalej w śnieżne puchy!
Siadły na saneczki,
zjeżdżają z góreczki.

Mrozi mróz już, mrozi,
wszystkim dziecióm grozi,
gdy na lód nie pójdą,
nosy im odmrozi.

Dzieci na lód lecą,
już tyżewki świecą,
komu ich brakuje
lód obcasem pruje.



Zbliżka i zdaleka

Ostrożnie z psami i kotami!

W sierści kotów i psów znajduje się schronisko dla 475 różnych gatunków pasożytów; niektóre z nich mogą spowodować u człowieka śmiertelną chorobę. Po zabawie z temi zwierzętami trzeba zawsze myć ręce!

Ogniotrwale drzewo

W Australji znajduje się drzewo z gatunku eukaliptusów, zwane przez krajowców Niauli, którego ogień się nie ima. Francuzi i Amerykanie postanowili sadzić to drzewo w lasach, aby stworzyć wal obronny przed niebezpieczeństwem pożaru.

Chińskie ceremonje

Chińczyk nigdy w towarzystwie nie usiądzie pierwszy. (Mam nadzieję, że i Wy także?). Z wyszukaną uprzejmością, po wypowiedzeniu szeregu kwiecistych słów, zaproponuje gościowi, by „raczył ulokować swoje szlachetne członki za stołem niegodnego zaszczytu gospodarza”.

Miasto bez samochodów

Jedynym w Europie wielkiem miastem, bo liczącem 250,000 mieszkańców, a nie posiadającym ani jednego samochodu jest Wenecja. A dlaczego?

